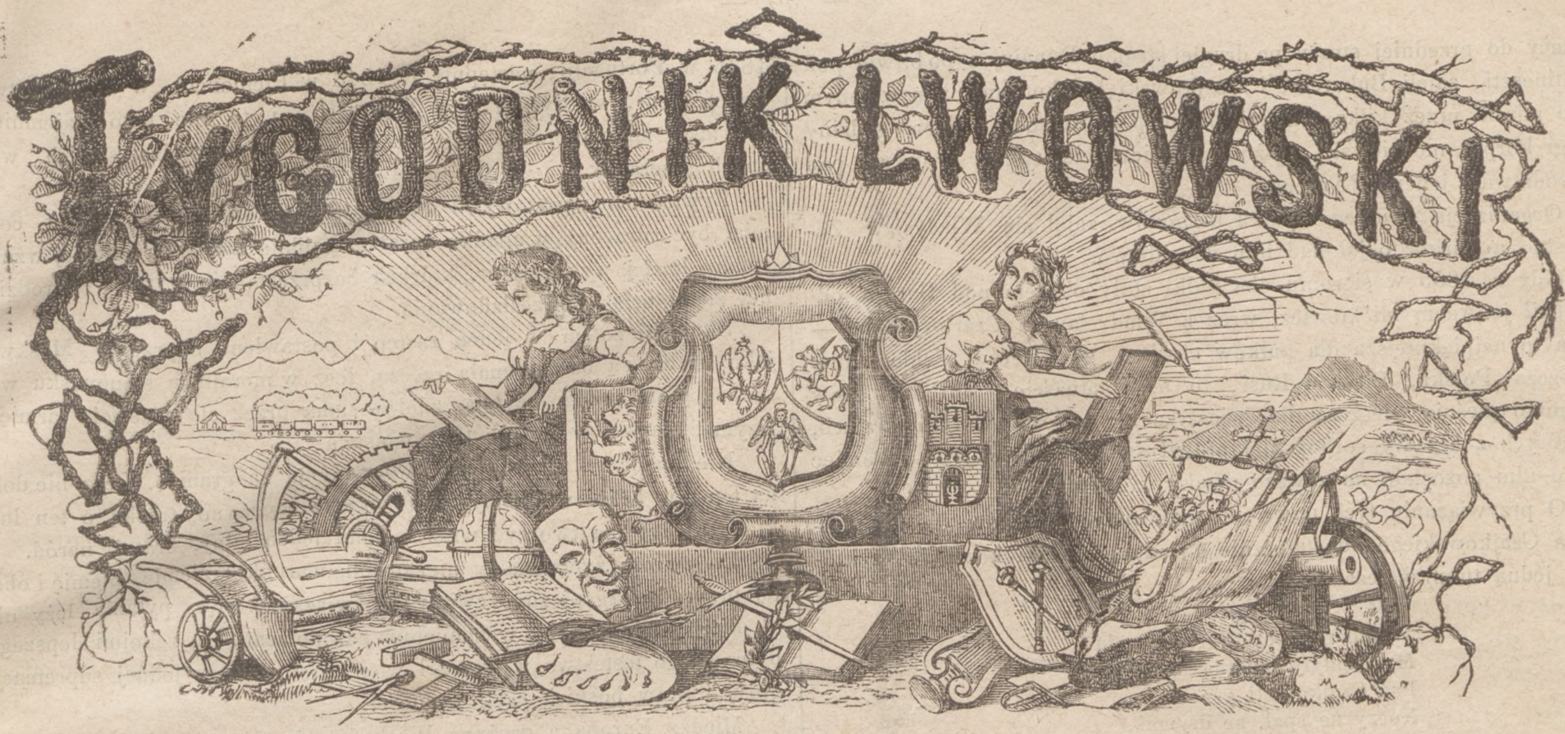
TYGODNIK LWOWSKI



Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow."
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
Pojedynczy numer . . . . — „ 20 „

Nr. 12.

31. Grudnia 1867.

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową
rocznie . . . . 8 złr. 50 ct.
półrocznie . . . . 4 „ 30 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 15 „
W w. ks. Poznańskiem ćwierćrocz. 1 tal. 15 sgr.
We Francji ćwierćrocznie . . . 6 franków.

M. Czajkowski.
(Sadyk Pasza).

(Dokończenie).

W tym samym czasie Czajkowski, który przyjął pozornie islamizm nie marząc nigdy o służbie wojskowej, zawezwany został przez Wezyra i Seraskiera do organizacji kozaków i objęcia dowództwa nad niemi, a to dla tego, że zawezwani przez Portę polscy oficerowie, nie przybywali. Mianowano go też przy tej sposobności jenerałem brygady. —

Wezwanie to było bardzo pożądanem dla Czajkowskiego, a to tem więcej, iż gotowością swoją chciał zatrzeć opieszałość swoich spółrodaków i przyczynić się do podniesienia sprawy polskiej zbrojnem wystąpieniem wprzygotuwującej się walce z Moskwą.

Firman sułtański, polecający organizację regularnych pułków kozackich, przyzwalał na przyjmowanie Polaków i innych Sławian, bez różnicy wyznania.



Oficer kozaków (I. pułk). Oficer dragonów (II. pułk).

Organizacja ta była trudna, bo kozaków w Stambule nie było wcale, a Polaków nie wiele, a ci byli bałamuceni przez rozmaitych ajentów towarzystw emigracyjnych.

Dla Sławian poddanych Turcji, takowa organizacja była rzeczą zagadkową, nową; ciągle bowiem propagowani przez ajentów Moskwy i księży greckich przeciw Turcji, wcale do tej organizacji nie byli przygotowani.

Czajkowski zorganizowawszy trzy sotnie kozaków, otrzymał sztandar kozacki dawnego Zaporoża, z pół-księżycem i gwiazdą srebrną na czerwonem polu, a złotym krzyżem na srebrnem polu.

Po odebraniu takowego, wyszedł w początkach stycznia 1854 r. ze Stambułu na czele pierwszego szwadronu kozaków do Adrianopola, dokąd poprzednio wysłał zdolnego oficera Tomasza Wierzbickiego, celem zbierania ochotników na drugi i trzeci szwadron, innego zaś oficera wysłał w tym samym celu na Dobrudżę. — Sformowawszy ośm sotni kozaków, pociągnął Czajkowski do głównej kwatery w Szumli. —

Po przyjściu Moskali pod Sylistrję, wysłany został Czajkowski z ośmioma sotniami do zajęcia Deli-Ormanu, pozycji lesistej i do zasadzek właściwej, a tem samem niepokojenia Moskwy, która ze strachu, czy skutkiem złych raportów, obliczała korpus jenerała Czajkowskiego na 40.000 ludzi, a to dla tego, że kozacy pełnili swoją powinność tak sprytnie i gorliwie, że ich wszędzie napotykano; ztąd to w raporcie urzędowym podał ich jenerał Chrulew na ośm pułków. — Wkrótce użyci byli

kozacy do przedniej straży po drugiej stronie Dunaju, a po bitwie pod Fratineszti, zajęli Bukareszt i Czajkowski był komendantem wojenym tego miasta przez kilka tygodni, mając przeciw sobie o cztery godziny drugi korpus moskiewski, złożony z dziewięciu tysięcy wojska, pod dowództwem jenerała Anrepa.

Organizacją drugiego pułku dragonów zajął się Władysław Zamojski, a Kirkor objął nad nim dowództwo.

Gdy r. 1855 w sierpniu oba pułki stały obozem pod Burgas, odwiedził je Adam Mićkiewicz, wraz z Władysławem Czartoryskim. — Była to najpiękniejsza dla pułków chwila, gdy wśród siebie witali wieszcza Polski, Litwy i Rusi, to też pietnaście sotni mołodców grzmiało pieśnią wieszcza dla wieszcza i dla gości w tych krajach, o których z katedry sorbońskiej prawił światu Mićkiewicz. — Pamięć też o nim pozostała na zawsze między kozakami.

O przywiązaniu tych nowo-organizowanych pułków do ich hetmana Czajkowskiego, dostatecznie świadczą piosnki kozackie, z których jedną tu przytaczamy:

W piddesiat czetwertym hodu,
My chodyły pid ruskoj ordu,
Pan Czajkowski generał,
Noczy ne spał, ne drymał,
Wsim prykazy wydawał...

„Wy chrabry udalcy,
„Wy kozaki mołodcy,
„Sokoły Ukrainy,
„Wy wsi dity moi.

„Dity z wami ja,
„Neboimsia ohnia,
„Nute bratu, bratu wesełeje:
„Wstupim w wojnu, w wojnu pośmiłeje.

Pan Czajkowski dmuchnuw na pered,
A powkownik Kirkor w oczered,
Naczała sia perestrełka,
Z Moskalom piszła rozdiełka.

A proklaty Moskal,
Naszu chrabrost uznau,
Wot kak z nami wojuwaty,
Neuznaw kuda bižaty.

Ostatniemu powstaniu dostarczyły kadry oficerskie kozaków więcej oficerów, niżli szkoła genueńska, przybyło ich 36 i byli prawdziwym postrachem Moskali.

Więcej niż każda szkoła wojskowa oddać może w razie potrzeby usług ojczyźnie praktyka nabywana w wojsku, ale w takiem wojsku, gdzie nie bywa zecierany charakter polskości, jak się to zwykle dzieje z oficerami, służącymi w wojskach pruskich, a nawet austrjackich. W pułkach kozackich miejsca to mieć nie może, albowiem tak administracja pułkowa, jako też komenda, odbywa się w języku polskim.

Dzisiejsze też pułki kozackie w Turcji, przechowują ducha rycerskości polskiej i są bezprzestannem widmem dla Moskwy! dla tego też Moskwa nieraz usiłowała tak bezpośrednio u Porty, jako też za pośrednictwem dworów zagranicznych, aby te pułki zniesione zostały. Tymczasem Turcja wierna swym zasadom, a jeszcze bardziej pragnąc ten zastęp, postrach wzbudzający utrzymać, ani kozaków rozwiązuje, ani Czajkowskiego z łaski nie wypuszcza i już dwanaście lat mija, jak kozacy stoją przy swoim sztandarze, czekając lepszych losów.

Najważniejszem zadaniem pułków kozackich jest, utrzymywać bezprzestannie za granicą, żywioł polski czynny i żywotny.

Takim żywiołem były przy końcu zeszłego stulecia sławne i głośne w całej Europie legiony polskie pod jenerałami Dąbrowskim i Kniaziewiczem, które to ową już niby umarłą Polskę wskrzesiły, a następnie posłużyły do tworzenia wojsk narodowych w Wielkiem księztwie Warszawskiem.

Po upadku powstania r. 1831, z pozostałych szczątków armji polskiej tworzyły kadry i pułki rozliczne stronnictwa polityczne, które w rozmaitych epokach chwytały z polskim sztandarem za oręż, jak n. p. r. 1833 w Niemczech, r. 1834 w Piemoncie, r. 1835 w Sabaudji, r. 1836 w Portugalji, następnie r. 1848 w Piemoncie, w W. księstwie Badeńskiem, w Sycylji, w Węgrzech, i to nie jako najemnicy, ale jako sprzymierzone zastępy polskie pod wodzą swoich własnych jenerałów.

Żywioł ten narodowy z ducha swego wojowniczy zamiast coby miał być zatracony w upadku spraw, znajduje się coraz bardziej wzmacniany liczbą wychodźców, których bezprzestannie wyrzuca z rodzinnej ziemi ucisk i prześladowania.

Skupieni zatem w jeden zastęp i postawieni naprzeciw Moskwie jako liczba, są bardzo małą rzeczą, lecz w moralnem stanowisku wyobrażają oni potęgę czynną, zdolną samą przez się rozstroić armię i trzymać na wodzy potęgę tego państwa.

Nie mając potęgi w kraju, tworzymy ją za granicą. Lecz nie dość na tem; w kraju winniśmy zarówno być czynnymi, troską o ten lud, który kiedyś ma tworzyć wraz z nami jeden silny, bratni, naród.

Do zwrotu życia mamy niezawodne warunki: ziemię, plemię i obojej przyrody organiczne żywioły; rozwiązanie więc pytania leży nie w obcej pomocy, ale w sumieniu narodowem, w rękojmi lepszego bytu całego jestestwa w duszy i w ciele, słowem w jednej supremacji głosu i praw boskich czyli wolności.

Między Europą a groźnym Wschodem jest przestrzeń, liczba i duch tych narodowych poczuć i dążności ku swobodzie, światłu i prawdzie; tam się niecą i tworzą siły z nader bujną żywotnością, w nich i przy nich są przyszłości wrota i klucze. Ani stary świat się nie zatrwoży, ani nowy w swem przekonaniu nie poniży, jeżli niosąc mu swoje, a krzepiąc jego życie, spotężemy go wzajemnem oddziaływaniem.

Na polu umysłowem wskrześmy echo miłości i bratnich węzłów żywotnemi i rodzinnemi badaniami, na polu rzeczywistości i czynu, dołóżmy oka i ręki ku zniweczeniu pleśni przesądów, pasożytnych narośli, a wskrzesimy zdrowy rdzeń życia i obieg zespolonych sił ku wzrostowi, dojrzałości i samodzielności jednorodnych szczepów. *Z* ich odpadnięciem upadliśmy, z ich rycerską żywotnością możemy się podźwignąć i zwalczając Wschód, osłonić Zachód.

W nas wszystkich i wszędzie leży święty obowiązek podnoszenia rodzimych żywiołów aż do stopnia organicznej żywotności, a zadanie winniśmy rozwiązać równie trafnie na polu umysłowem, jak i na punktach działalności każdego.

Mamy po temu liczbę, mamy zdolności, mamy wykształcenie, chęci i podniety sumienne, często i sposoby nawet..., ale nam zbywa skorego poczucia i trafnego pojęcia tak o właściwości użycia środków jak i o właściwości chwili. Brakiem tej wiary płodnej, słowo nie staje się czynem, tak jak niewczesnością — marnieje twórczość natchnienia.

J. Osiecki.

Kościół św. Anny we Lwowie.

Podanie mieszczańskie

przez

Karola Widmanna.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz pleban postanowił po naradzie z rektorem pozbawić Paszka nadzoru nad żaczkami i zakazać mu korzystania z dobroczynności mieszczan lwowskich. Zadyktowano Paszkowi rekolekcję.

Wyrok ten straszny zapadł właśnie w tygodniu kiedy nadchodziły imieniny Zapały. Na prośbę Handzi za pośrednictwem matki do ojca zaniesioną, mieli obok innych gości i żaczkowie mieć ucztę w dzień patrona Zapały. Zezwolono chętnie na to, bo uważano żaczków za gości Handzi. Rektor szkoły i ks. pleban zezwolili na to ze swojej strony.

Mieli żaczkowie otrzymać oprócz uczty w domu Zapały po bułce chleba żytniego i placki pszenne z miodem do domu dla Paszka wyznaczono miarkę piwa, jak dostawała czeladź w dzień imienin mistrza, a matka dodała mały gąsiorek miodu i krajankę sera dla Paszka.

Nadszedł dzień solennizacji. Gości był tłum. Około południa przyszli żaczkowie, ale Paszka nie było, inny je przyprowadził. Rodzice nie zważali na to, jako zajęci ważniejszemi gośćmi. Żaczków pozo-

stawiono Handzi. Ona ich raczyła, ale nie śmiała pytać dlaczego Paszka nie było. Wzrok tylko wlepiała pytająco w każdego przychodnia.

Uczta żaczków się skończyła, czeladź już śpiewała przy piwie wesoło; goście znakomici: rajcy, ławnicy i panowie bracia cechowi gromadzili się szykownie koło suto zastawionych stołów, życzenia, zdrowia, wiwaty huczały — a Paszka jak nie było, tak niebyło.

Żal niewymowny cisnął serce Handzi, głowa była zajęta tylko jedną myślą:

— Czemu Paszko nie przyszedł?

Zapomniała witać rajców i rajczynie winnem ucałowaniem rąk, matka musiała ją upominać:

— Handziu!... pan (tak nazywano rajców) przyszedł z panią, pocałujże w rękę.

Handzia w roztargnieniu całowała na takie upomnienie zawsze kogo innego, a najczęściej albo ojca, albo matkę, albo księdza plebana, jakby chciała czego wybłagać u nich albo ich za coś przebłagać. Dopiero za powtórnem upomnieniem naprawiała błąd. Panowie i panie byli bardzo łaskawi, chwalili piękność zastawy, dobór napojów i potraw, urodę i skrzętność Handzi; rajczyce jej zaskakiwali, rajczanki z nią się poufaliły, a rodzicom serce rosło, Handzia była też bardziej usłużną dla wszystkich niż kiedykolwiek. Matka chociaż strofowała Handzię ciągle za roztargnienie, cieszyła się w duszy i przypisywała to urokowi, jaki na nią wywarła obecność takich gości a szczególnie względy młodzieży.

Najczęściej zatrzymywała się Handzia przy księdzu plebanie i rektorze, tak, że ci już wypraszali się od ciągłego podawania jadła i dolewania wina. Im dłużej trwała uczta, tem mocniej kołatało w duszy Handzi.

— Czemu Paszka niema?

Aż wreszcie doleciało jej uszu zapytanie, które matka zadała rektorowi:

— Co się stało, że starszy żaczek, ten miły Paszko właśnie dziś się absentuje?

Rektor odpowiedział:

— Paszko stał się niegodnym łaski tak zacnych patronów.

Rektor wyrzekł to z pewną pretensją do uczoności a z pochlebstwem dla Zapaliny, która też nie omieszkała przyjąć bardzo mile bakalarskie grzeczności, a racząc rektora sporym kieliszkiem alikantu zapewniała, jako nie wątpi o sprawiedliwości jego wyroku, żałuje wszakże iż to właśnie w dzień solenizacji jej męża przypadło. Tak zagadniony rektor odwołał się do księdza plebana. Ksiądz pleban usłyszawszy mowę rektora, przepraszać zaczął Zapałę za to, iż nie pozwolił Paszkowi nawet w dzień tak świetny złożyć winnego hołdu. Ks. pleban opowiadał dość szeroko całe postępowanie swoje z Paszkiem, jął utyskiwać nad swawolę teraźniejszej młodzieży, a dodając w końcu, że Paszko jest nie zepsuty i *bon indolis puer* zapewniał, że przez kilkomiesięczną rekolekcję i pilną kastygację uda mu się „powrócić szkole miejskiej zgubioną owieczkę, z której może być z czasem nawet dobry pasterz.“

Słowa te powiedziane, jak tyle innych przygodnych wśród uczty, słuchane zaledwie przez kilku biesiadujących i to przez grzeczność jedynie dla plebana były w duszy obojętne dla wszystkich biesiadników.

Dla Handzi wszakże były one najważniejszą, lecz jakże oraz bolesną częścią całej uczty!

Nie pomogły im gniewne matki upominanie, ojca spojrzenia, Handzia zapomniała już o najważniejszych obowiązkach gospodyni. Zapomnienie jej doszło do takiej miary, że ubliżyła kilku poważnym matronom.

Wiek ówczesny, jak w ogóle dawniejszy, przestrzegał niezmiernie surowo obyczaju towarzyskiego i wszelkich oznak czci młodszych dla starszych. Ubliżenie starszym przez Handzię zależało w tem, jak niektórzy przechowywacze tego podania twierdzą, że kilku matronom nalała genueńskiej oliwy zamiast muszkatelu, a księdzu plebanowi od świętego Ducha octu zamiast węgrzyna do kubka. — Wypicie tych niewłaściwych napojów, do których bywały używane części srebrne lub podobne niż szklanne, popsuło niezawodnie humor gościom, a obudziło gniew rodziców w całej jego srogości przeciw córce.

Niektórzy przechowywacze podania naszego opisują szczegółowo sąd domowy, wykonany przez rodziców nad Handzią. My zapisujemy tylko to, co nie od Handzi dopiero stało się dziedzictwem serc zakochanych. Poddała się ona surowym wyrokom rodziców nietylko z przynależną pokorą ale oraz z pociechą wewnętrzną, że cierpiąc za Paszka, może okupi u Boga i N. Panny promień łaski dla niego. Boć Paszko był powodem całego jej roztargnienia i ztąd wynikłych przykrości. Zanosiła na tę intencję gorące modły do swojej świętej patronki o wstawienie się u Pana Boga i Trójcy Przenajświętszej a oraz u Matki Zbawiciela.

Kilka dni upłynęło w smutku i niepewności.

W oktawę imienin Zapały przyszedł Paszko do jego domu, lecz obok życzeń wniósł ku wielkiemu wszystkich zdziwieniu prośbę o przyjęcie go w termin jako chłopca krawieckiego.

Zapała się wahał i zrazu odmówił prawiąc, że czyniłby uszczerbek szkole i naraziłby sobie księdza plebana. Żaden argument nie byłby zwyciężył oporu Zapały, gdyby Paszko nie był wyznał, że czyni to wskutek objawienia, otrzymanego we śnie w sam dzień św. patrona Zapały.

Na takie *dictum* ustąpił Zapała, a ruszając ramionami i żegnając się powtarzał kilka razy:

— Boskie zrządzenie.

Toż samo boskie zrządzenie zwyciężył był opór księdza plebana od św. Ducha i rektora szkoły, którzy z wielką niechęcią uwolnili Paszka od szkoły, korząc się jedynie przed wyrokami nieba.

Paszko został chłopcem krawieckim. Obchodzenie się z nim było inne, niż z resztą chłopców. Mistrz Zapała, chociaż nie folgował w niczem nowemu terminatorowi, szanował w nim przecież oświatę, a co najbardziej boskie zrządzenie, mawiając, że chłopiec ten musi być do wielkich rzeczy przeznaczony.

Terminowanie Paszka nie trwało zbyt długo. Został on wkrótce wyzwolony.

Były to chwile największego szczęścia dla Paszka i Anny. Paszko doznawał poważania między czeladzią, przewodził nietylko w warsztacie Zapały, ale wszelka czeladź krawiecka we Lwowie kierowała się chętnie jego zdaniem. Celował on pracą i pilnością, celował wreszcie rozumem i był też nie mniej lubionym od mistrza, jak cenionym między rówiennikami, a nie było już na świecie istoty bardziej jego sercu oddanej, nad Annę. Była teraz większa łatwość zbliżania się do siebie. Widywali się też oboje zrazu jawnie, lecz wkrótce było im chwil tych za mało, a zwłaszcza było niedogodną obecność starszych, trzymając ich zawsze w ciasnych karbach i w pewnem oddaleniu od siebie. Obmyślili więc sposób widywania się tajemnie i wtedy to dopiero wyznali sobie co od dawna czuli dla siebie, a wyznawali po tysiąc razy i zawsze im jeszcze było za mało.

We wszystko czem się opiekuje duch dobry, mięsza się i zły duch. —

Tak też słodkie chwile Anny i Paszka, zostały wkrótce zaprawione goryczą.

Zapała zeszedł raz oboje na schadzce tajemnej, jak ręka w rękę stojąc obok siebie, poufnie rozmawiali.

Wpadł pomiędzy nich z gromem gniewu.

Zbyteczna jest opisywać szczegóły tego zajścia, dość powiedzieć, że zelżył oboje słowem i uczynkiem najsromotniej. Wydalił natychmiast Paszka z warsztatu i domu, Annę zaś, po naradzie z matką, odesłał na rekolekcje do PP. Bernardynek, których zakon niedawno dopiero (w r. 1483) został zaprowadzony we Lwowie.

Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie w całem mieście.

(D. c. n.)

Słowianie południowi.

(Dokończenie).

Poezja serbska składa się z rapsodów oddzielnych, z opisów zdarzeń niepołączonych z sobą wspólnym węzłem, wszakże do jednego odnoszących się wypadku.

Pieśni serbskie dzielą się na tak zwane mezkie i żeńskie. Ostatnie przechowywane w ustach kobiet, mają za przedmiot życie domowe i rodzinne, słowem rodzinne wypadki i uczucia. Piękność ich polega na prostocie, na wdzięku i pełnej życia barwie, jaką zarówno spostrzegamy w pieśniach ludu polskiego. Prawdziwą jednak wagę serbskiej poezji nadają pieśni mezkie. Mają one właściwy sobie rytm monotonny wprawdzie, ale silny i wspaniały w postaci swojej. Budowa jego niezdatną jest do śpiewu, to też tak zwany śpiew pieśniany jest tylko skandowem opowiadaniem przy jednotonnym dźwięku gęśli.

Serbowie mają w ogólności wzrost wysoki i dorodny. Barczyści i krzepcy z natury, zaprawieni są do niewygód i trudów. Dzieci ich tak zimą jak latem zanurzają się w rzece, poczem biegają cały dzień po lodzie i śniegu, boso, w jednej tylko koszuli. Za powrotem do chaty dostają od matki po kropli śliwowicy dla rozgrzania. Mężczyźni ubiorem mało się różnią od Madziarów, ale w niektórych stronach przyjęli na pół turecką odzież, złożoną z szerokich spodni i kaftana. Latem ubierają się w płócienną koszulę, sięgającą do kolan, niekiedy wdziewają na to gunię szarą, także płócienną z niebieskiem oblamowaniem. Zachowali oni wiele zwyczajów tureckich: siadają na przykład na ziemi z nogami na krzyż i noszą długą brodę. Jednakże w okolicach Posegi zaczynają się golić, pozostawiając tylko wąsy.

Ubior kobiet składa się z koszuli lnianej i dwóch fartuchów wełnianych, w różnobarwne paski, przypasanych z przodu i tyłu. Obwijają głowę chustką płócienną w kształcie tureckiego zawoju. W dnie



Serbka.



Chorwat.

Pieśni serbskie, tak bogate w poezje, kryły się w ciszy domowych ognisk nieznane światu. Przed kilkudziesięciu laty dopiero, gdy z upadającym klasycyzmem poczęto badać poezję ludów, pełnej żywotnej barwy, zwrócono uwagę i na poezję serbską. — Wuk Stefanowicz Koradzicz, uczony serbski, po dziśdzień żyjący, począł pierwszy zbierać i spisywać pieśni swego kraju, z ust wędrownych śpiewaków, po większej części ślepych. —

Ów naród, rozdzielony dziś na cząstki, nietylko zewnętrznie ale i duchowo, albowiem rozerwany w religijnej wierze, okazuje przecież dotąd w mowie i obyczajach wyraźną cechę jednoplemienności. Pieśń to utrzymuje ów bratni węzeł, stargany długą wieków i wypadków koleją.

Po nieszczęśliwej klęsce na Kosowem polu, naród oderwany całkiem od przyszłości, zamknął w pieśni krótkie lecz pełne sławy dzieje swoje.

świąteczne noszą na spodniczce gorsecik czarny z rękawami i pończochy wełniane w pasy. Ubiór głowy szczególnym jest przedmiotem ich starania; dziewczęta noszą czapeczki wełniane czerwone. Zęby zwierząt nabijane blaszkami służą im zamiast klejnotów: zdobią niemi szyję, włosy i uszy. Podczas zimy tak mężczyzni jak i kobiety odziewają się kożuchem.

Zwyczaje odwieczne przechowały się pomiędzy ludem serbskim: religijny węzeł ściśle jednoczy społeczeństwo, nietylko każda wieś, ale i dom każdy ma osobnego patrona, którego dzień uroczyście bywa obchodzony. Miłość rodzima cechuje głównie to plemię, a sieroctwo rzewne z serca wydobywa skargi, o czem przekonywują pieśni ludu. W braku rodzinnych związków Serbowie przechowali dotąd piękny chrześcjański obyczaj pobratymstwa, który mocą przysięgi wykonanej w imię św. Jana, łączy na całe życie dwie z sobą osoby. Ślubni bracia mają obowiązek wspierać się w każdej przygodzie; majątek, a co więcej życie wspólną jest u nich własnością. Ktoby nie bronił



Klątwa (bulla) papiezka.

do ostatka pobratyma, ściągnąłby słuszną karę niebios. Lud, który wciąż ma na ustach imię Boże, który przy uczcie nawet pierwsze toasty wychyla na sławę Bożą, wiernie w ciągu roku zachowuje symboliczne obrzędy swej wiary, łącząc je z kościelnemi uroczystościami. Wśród nich jednak przebijają wyraźne szczątki dawnego bałwochwalswa.

Szczątki dawnego bałwochwalstwa równie jak w obrzędach, żyją w mniemaniach ludu serbskiego. Wierzy on dotąd w czarodziejską Wilę, która przeważnie wpływać ma na jego losy; piękna, szybka w locie, dzika, przebywa ona w pośród gór i lasów, nad brzegami jezior i strumieni. Posiada nadludzką siłę i mądrość, których dowolnie na

złe i dobre używa. Wile mają ulubieńców swoich między ludźmi, tych uczą tajemniczych sztuk, według których mogą sprowadzić pogodę lub burzę. Dla pospolitych ludzi spotkanie z niemi bywa niebezpieczne; bohaterowie jednak stawiają czoło Wilom, lub też zawiązują z niemi pobratymcze węzły, jak słynny w pieśni królewicz Marko.

Obok poetycznych Wil ma lud serbski złośliwe i potężne wiedźmy, zwane wieszczycami.

Chorwat równie jak Serb szorstki jest i nieoświecony. Przyroda jest mu jedyną mistrzynią. Niewiasta chorwacka wydaje na świat dziecię, kryjąc się przed okiem ludzkiem, obwija je grubą pieluchą, poczem powraca do zwykłych domowych zatrudnień; przy takim braku macierzyńskiej opieki każde dziecię słabsze umiera, pozostałe zaś odznaczają się krzepkością i siłą. Chorwaci mają postać dorodną, rysy męzkie, cerę ciemną, wzrok dziki. Ztąd zapewne poszło mniemanie tradycyjne, że mają po dwie źrenice w oku. Górale chorwaccy szczególniej odznaczają się dorodnością; mieszkańcy pól drobniejsi są i słabsi. Lud to waleczny i śmiały, kobiety nawet usiłują dorównać mężczyznom w zuchwalstwie i wytrwałości. Mieszkańcy zwłaszcza pogranicza odznaczają się duchem wojennym. Wszyscy doszedłszy do lat powołani są do wojskowej służby, przez ten czas jedni drugich zastępują w uprawie roli i hodowli bydła. Podczas wojny i pospolitego ruszenia każdy Chorwat chwyta za oręż i rusza na wskazane mu stanowisko.

Wiara katolicka panująca u nich połączona jest z mnóstwem odwiecznych zabobonów. Ubior domowy Chorwatów mało się różni w ogólności od węgierskiego. Noszą także spodnie obcisłe, a w lecie płócienne, które pokrywają wysokiemi butami. Opasują się wysokim pasem skórzanym, do którego przyczepiają rozmaite narzędzia rzemieślnicze, gdyż równie jak Madziary umieją robić wszelkie przedmioty do zwykłego użytku. Noszą kapelusz z szerokiemi skrzydłami, lub też kołpak futrzany, koszulę bez kołnierza; włosy zapuszczają długo, zarówno jak i wąsy. Ubior kobiet zmienia się stosownie do miejsca. Bliżej granicy Węgier noszą gorseciki węgierskie i krótkie spodniczki. Głowę zawiązują białą płócienną płachtą, nogi obuwają w buty wysokie aż do kolan.

Mówiąc o Chorwatach wypada nam powiedzieć na tem miejscu i o pograniczach wojskowych, któremi Austrja opasała się jakby murem od granic tureckich i Adrjatyku aż po góry siedmiogrodzkie. Pogranicza te pozostają pod zarządem wyłącznie wojskowym, złożonym z dwóch jeneralnych komend Chorwacko-Morawskiej i Serbsko-Banackiej, rzeka Sawa dzieli je między sobą; na wschód tej rzeki ciągnie się Pogranicze chorwackie, o którem mówić będziemy. Cesarz jako król węgierski jest wyłącznym panem tego całego Pogranicza; włościanie nie płacą tu żadnych podatków ani czynszów z wydzielonej im ziemi, ale za to stanowią siłę zbrojną. Kraj cały podzielony na okręgi wojskowe, ma postać wielkiego obozu, każdy włościanin jest tu żołnierzem, a każdy żołnierz wysłużywszy trzy lata, od 20 do 23 roku w czynnej służbie powraca znów do pługa i roli.

Po zaprowadzeniu systemu wojskowego, każda rodzina mieszka w osobnej osadzie, dostarczając żołnierzy stosownie do liczby synów, i rządząc się prawem patryarchalnem, pod zwierzchnictwem ojca rodziny, albo najstarszego z rodu, gdy jednak rodziny poczęły się rozradzać coraz bardziej, po upływie kilku pokoleń rządy patryarchalne coraz większe przedstawiały trudności, a ojcowie rodzin nie mogli odpowiedzieć ogólnej potrzebie. Wreszcie złe do takiego doszło stopnia, że w początkach obecnego wieku potrzeba reformy, okazała się konieczną; nakoniec w roku 1807 przyjęto dzisiejszą organizację. Każda rodzina wybiera sobie naczelnika, a starszyzna złożona z dwóch takich naczelników, radzi o potrzebach ogólnych i stawia opór nadużyciom. W miejsce rządu patryarchalnego nastąpił inny, oparty na wolności, równości i braterstwie.

Pogranicze chorwackie ma około miljona ludności, ciągnie się po większej części krajem górzystym, pokrytym lasami, malowniczym dla oka, ale ubogim i jałowym; ku brzegom Sawy zaczyna się okolica żyźniejsza. Od strony Dalmacji, u podnóża gór Wellebich ciągnie się piękna dolina Likka, tak zwana od rzeki płynącej w pośrodku. Rozrzucone na niej wsie, składają się z osobnych domów zbudowanych opodal od siebie, otoczonych warzywnemi ogrodami. *Fr. B.*

Klątwa.

A jeźliby ich nie usłuchał, powiedz zborowi; a jeźliby zboru nie usłuchał, niechże będzie jako poganin i celnik." Mat. XVIII., 17. Na tej zasadzie braterskiego skarcenia, wzrosła w przebiegu wieków instytucja straszna, potężna, która wstrząsała tronami największych mocarzy, rozchwiewała mocarstwa odwieczne, aż w końcu zeszła sama do znaczenia ceremonji. Klątwa kościelna w początkach chrześciaństwa była mniej okazałą pod względem obrzędów, ale za to ogromną była jej doniosłość duchowa. Wierny ale grzeszny, przeciw któremu wypowiedział przewodnik zboru (biskup, starszy, proboszcz) owe słowa Chrystusa: „niechaj będzie jako poganin i celnik" upadał pod ciężarem tej klątwy, przez samą tejże potęgę i bracia go unikali, ze zboru był wykluczonym, nie miał ze współwiernymi żadnego obcowania i stał wśród swoich braci jakby sam jeden, opuszczony. Pokuta otwierała przystęp do zboru i milszy był „jeden grzesznik nawrócony, niż 99 sprawiedliwych."

Później wszakże otoczono kościoł świecką potęgą, świecką władzą i wspaniałością.

„Sługa sług bożych" wydawać zaczął wyroki pisane przeciwko występnym owieczkom, wydawano je uroczyście, na sposób pism monarszych, na pergaminach, z pieczęcią zawieszoną na konopnym sznurku (bo tylko pisma łaski, przywileje i t. p. miały pieczęć na sznurkach jedwabnych lub złocistych) i w nich wypowiadano przeciwko najpotężniejszym mocarzom owe straszne słowo: „niechci będzie jako poganin i celnik." Wyrok taki (bulla) głoszono w procesjach ludowi a orszak składały zastępy mnichów i pokutników, między którymi ukrywali sie nieraz pod zasłoną pokory dumni potentaci, którzy dla uniknienia klątwy, dobrowolnie się poddawali na jakiś czas najostrzejszym pokutom. Wszakże to wiadome w dziejach przykłady, jak owego króla angielskiego, który z rozkazu papieża szedł boso do grobu zgubionego przez zemstę przeciwnika i nastawiał tam obnażone barki na krwawę chłostę pokutną, albo owego cesarza, co boso, workiem odziany i głowę posypując popiołem, stawał przed kościołem, błagając wiernych, aby się modlili za odpuszczenie jego grzechów, albo nareszcie i naszego Bolesława, którego śmierć podziśdzień okryta jest tajemnicą, bo klątwa kościoła zepchnęła go z widowni świata. Byłato zaprawdę często nader zbawienna broń dla uchronienia słabych i nieszczęśliwych ludzi a nawet narodów od ucisku okrutnych ciemięzców.

Ale zdarzały się nadużycia i w pańskim przybytku, a gdy przyszedł czas, kiedy kościół sam poczuł potrzebę zreformowania się co do głowy i członków (*reformatio in capite et in membris*) znalezli się tacy, którzy reformę inaczej pojęli i wyklinających sami wyklinali, powstały schizmy i reformacje i kościół utracił znaczną część swojej potęgi. Wtedy to próbowali papieże ochraniać kościół od przeciwników klątwami uroczystemi „przeciwko kacerzom" ale bezskutecznie. Powstały kościoły inne, nowe, luterskie, kalwińskie, anglikańskie, a odgłos klątwy odbija się o mury apostolskiej stolicy bez wpływu na owych twórców odszczepieństw. Dziś jest kościół rzymski znowu w podobnem położeniu. Grozi mu odszczepieństwo i czuje on potrzebę reformacji „*in capite et in membris*," a nawet słychać, że ma być zwołane konsyljum powszechne w tym celu. W samem sercu ojczyzny katolicyzmu sroży się niepokój i niezgoda; przeciwko królowi Włoch rzucono wielką klątwę, a jednak czy te środki są na czasie, czy to jest droga uświetnienia potęgi kościoła, czy nie wywoła to odosobnienia potęgi papieskiej od narodu, który był dotychczas najgłówniejszą jego podporą? to są pytania, które najdzielniejsi patrjoci włoscy podają w wątpliwość. Ceremonjał klątwy przeciwko Wiktorowi Emanuelowi odbył się według wszelkich przepisów rytuału, ale władanie rytuału i papiestwo nie przezwyciężyło dążności politycznych ku zjednoczeniu Włoch i ku uczynieniu Rzymu stolicą nowego królestwa.

Gospodarstwo i przemysł.

— *Wyjątek z rozprawy czytanej na posiedzeniu rolniczem w Konojedzie pod Kościanem dnia 6. listopada 1867 roku.* Soczewica barwy brunatnej o wiele mniejsza jest rozdajem grochu. W piśmie św. nie widzimy ani śladu grochu, tylko widzim od niepamiętnych czasów soczewicę, bo wiemy, że Ezaw za soczewicę sprzedał pierworodzeństwo Jakubowi; — soczewica więc, jak większa część zboża pochodzi ze wschodu, a daleko później jem jest zbożem; — jednakowoż u nas groch jest zwyczajny i pospolity od nader dawnych czasów, albowiem pokazują to nazwy naszych miast i wsi od niego przyjętych: Grocholice, Grochów, Grochowiska i t. p.

Bób natomiast pochodzi z Persji.

Ryż pochodzi z Indji i w Indjach też stanowi całe ludu pożywienie, najlepszy atoli jest z Karoliny w Ameryce.

W Polsce Ryżu nie sieją, bo cieplejszego wymaga klimatu, tylko w niektórych południowych stronach Podola i Wołynia nieco go chodują i dla tego całkiem go tu pominiemy. Dodamy tu tylko, że ryż wcale nie pożywny tak jak nasze perki i dla tego Indjanie mnóstwo go spożywają, jako nasi ludzie perki, bo im mniej ma jaka potrawa pożywienia, tem jej więcej potrzeba, aby się nasycić.

Kukurudza albo mais, pochodzi z wyspy Haity czyli St. Domingo w Ameryce i tam kukuruz się zowie. Przywiózł ją Kolumb przed 300 laty do Hiszpanji i ztąd się rozeszła na wszystkie strony świata; jest w Chinach, Japonji, jest i w Afryce — u nas nie dojrzewa zupełnie dla zimnego klimatu, pod cieplejszem niebem obfite wydaje plony, dawniej aż do 1.000 ziarn, teraz jeszcze da 56; — my ją tylko na paszę sadzimy, bo 5 do 8 stóp wysoka łodyga nader soczysta i słodka i liście po obydwóch stronach grube, szerokie i soczyste wyborną dają paszę dla krów, od której doskonale doją. Udaje się i na lżejszej ziemi, lecz wymaga nader gnojnej roli. Ponieważ perki u nas już się tak nie udają jak dawniej, a i ćwikła nader często chybia, przeto więcej kukurudzy sadzić nam potrzeba, ale skoro już się ma ku zimie, trzeba ją ściąć i jak trzcinę w wysokie ustawić gromadki, a tak długo się zachowa, zaś na pniu mrozem zwarzona, traci wiele na słodyczy i pożywności. W południowych krajach mają z łodygi dobre paliwo.

Perki tak się zowią, że je sprowadzono do Włoch z Peru, kraju leżącego w południowej Ameryce i tak je po polsku nazywać powinniśmy, a nie kartoflami, bo to po niemiecku, ani nie ziemniakami, bo ziemniakami jest i ćwikła, brukiew, rzepa i wszystkie inne okopowiny. Wielkiem dla nas dobrodziejstwem jest ta roślina, bo odkąd ją chodujemy, nie zaznaliśmy jeszcze zupełnego głodu. Poznał się dobrze na niej król francuzki Ludwik XVI., bo gdy w Paryżu aptekarz Parmentier starał się usilnie o zaprowadzenie perki, podziękował mu król serdecznie, a podając mu rękę rzekł: Francja wam podziękuje, żeś chleb dla biednych wynalazł.

Pogadanki tygodniowe.

Święta, jedyny temat, jaki się nastręcza do pogadanek został na nieszczęście moje tak wyczerpany przez feuilletonistów i codziennych nowiniarzy, że nowiniarzowi tygodniowemu, *vulgo* kronikarzowi „Tygodnika Lwowskiego,“ pozostawił tylko okruszyny, spadłe ze stołu wigilji suto zastawionej zwinnemi szczupakami z sennych marzeń i napuszystemi karpiami z podlewą poetyczną i rozynkami z wiedeńskich wycieczek, któremi tak smacznie przyprawił nam wigilję kuchmistrz Narodowy, że aż mnie, znanego prozaika zebrała ochota zdobyć się na silne postanowienie, zrobienia zaraz z wiosną wycieczki do tej błogosławionej naddunajskiej krainy, ażeby zaczerpnąć tam całą piersią natchnienia do spoetyzowania przyszłej wigilji i uraczyć was na rok przyszły sennemi marzeniami z podróży.

Widząc już nie tajone ukontentowanie wasze z takiego przyrzeczenia, pospieszam coprędzej otrzeźwić się z sennych marzeń rzeczywistością i powiedzieć wam otwarcie i bez ogródek — że smutno a smutno wypadła u nas wigilja.

Boleśnie wspomnieć jak dawniej bywało, już nic nie chcę mówić co się ongi działo, ale rok temu, widzieliśmy i Lwów i prowincję więcej ożywioną, więcej ochoczej łączności dostrzedz można było w kołach towarzyskich tak miejskich jak wiejskich, więcej otuchy w lepszą przyszłość, wiary w odrodzenie, spójni i jedności, na której zawsze nam tak zbywało jak i dziś zbywa.

Na nowo obudzone życie polityczne w kraju z świeżem przybyciem rodaka dla objęcia steru rządów krajowych, zapowiadane reformy pod kierunkiem sympatycznego nam ministra, rozwijająca się czynność sejmu krajowego, złagodzenie niedoli zgłodniałej nieurodzajem braci rusińskiej, wszystko to razem było podnietą do żywszego, serdeczniejszego jednoczenia się ku wspólnym celom, ku jednej myśli przewodniej .... dobra kraju naszego.

I życzenia też płynęły obficie, bo w przededniu wielkich nadziei i życzyć sobie wzajem było czego. W wigilję Bożego Narodzenia roku zeszłego weszliśmy do kasyna mieszczańskiego; sale były przepełnione, a ku pociesze naszej, nie znaleźliśmy tam samych tylko mieszczan, ale liczny zastęp inteligencji, szlachty bez różnicy pałek, łączących się w jedno koło, łamiących się opłatkiem życzących sobie, od siego do siego roku, lepszej przyszłości, szczęśliwszego jutra, trwalszej łączności, serdeczniejszej zgody.

A dziś? gdy zwyczaj włóczenia się, w dniu tym tradycjami uświęconym, zapędził mnie w progi tegoż samego kasyna, zdumiałem znalazłszy puste salony, a w jednym z jadalnych pokojów, szczupłe grono kilkunastu znajomych, dzielących się opłatkiem i popijających polski krupnik. — Nikt już nie mówił o nadziejach, wymawiając stereotypowe życzenie: życzę ci weselszej przyszłej wigilji. — Nadzieje te prysły jeszcze z puszczeniem zeszłorocznych lodów!

Wigilijny opłatek chętnie łamaliśmy z. r. z pobratymczym Morawcem, ale święcone jajko już nam przypieprzył Sas, a przypieprzył tak dobrze, że go nawet kochany nasz pan Florjan, znany ze strawnego żołądka, strawić dotąd nie może.

Ale co nas też za smutne myśli trapią, porzućmy płaczliwy nastrój naszych pogadanek — Sasa polećmy Bogu, a z panem Florjanem po staremu połammy się opłatkiem, pozostawiwszy troskę o jego żołądek owemu zapowiedzianemu przez „Nowiny“ prawdziwemu humoryście i wydawcy kalendarzyków *ad hoc* i powiedzmy słówko, jak też się udały składki na urządzenie wigilji dla biednych rodzin, pomiędzy którémi znajdowało się kilka rodzin biednych emigrantów (na polskiej ziemi) i kilku biedaków powróconych z Syberji.

Z inicjatywy jednej ze szlachetnych dam, której imienia dyskrecja nie pozwala nam wymieniać, za osobistem jej udziałem i osób do tego przez nią wezwanych, w wigilję Wigilji udawano się do wszystkich prawie handlów korzennych, sklepów rzeźniczych, cukierni i t. p. o drobny chociaż datek dla tych nieszczęśliwych. Znane firmy cukiernicze na ulicy Karola Ludwika i Pańskiej, jak niemniej pomniejsze cukiernie z wyjątkiem jednej w rynku, przepełnionej zawsze oficerami, pospieszyły chętnie z ofiarą, na jaką je stać było; za to handle korzenne z wyjątkiem kilku starych firm wręcz odmawiały, oświadczając jak na przykład: pewien świeżej daty kupiec w rynku, anonsujący raz wraz swój wyborowy handel, że na tego rodzaju cele ofiar nie dają; a pewien znów sklep rzeźniczy spokrewniony z owym krakowskim, co jak wieść niesie na powstaniu zrobił gruby majątek i Kraków swą kamieniczką przyozdobił, złożył się klęskami jakich doznał, i odprawił biedaków z niczem.

Czyż to nie pocieszające objawy prostej ludzkości, a nie żadnego patrjotyzmu, jaka panuje w handlujących sferach lwoskiego mieszczaństwa.

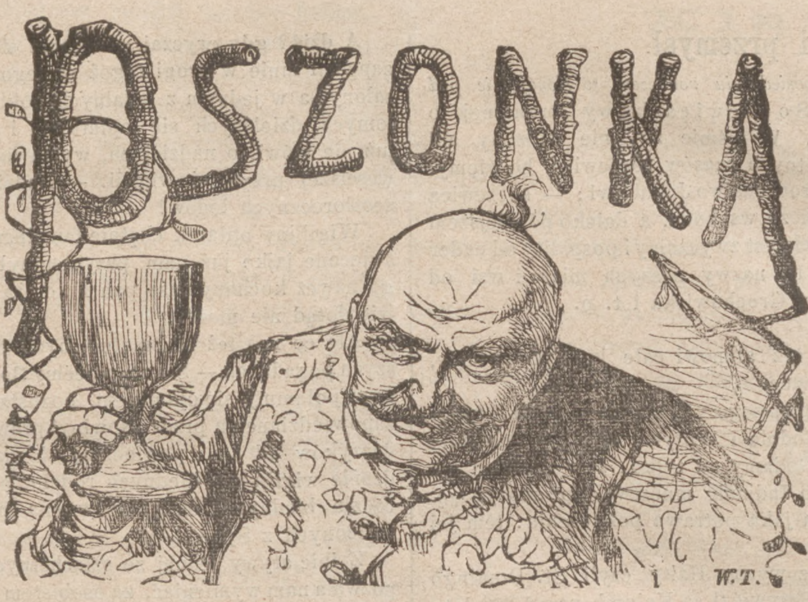
To szkaradnie, to potwarz, powiada panna rzeźniczanka; — to plotki, to obmowa, krzyczy zadąsana małżonka spolaczonego Włocha; — to kalumnie, to oszczerstwo, woła czupurna magnifika zniemczonego Polaka, piszącego swoje nazwisko przez cki. — A! to nie ładnie obmawiać mieszczaństwo nasze, rzecze mi do ucha właścicielka trzech pięknych domów, trzydziestu kilku latek i nieszpetnej do tego twarzyczki. — Pan byłeś zawsze takim przyjacielem mieszczaństwa, a pokazuje się, że moc przesądów szlacheckich wyssałeś z piersi matki — i darować nie możesz naszym poczciwym kupcom, że poważyli się odmówić pani hr. X., pani baronowej Y. i pani Z. — Może też dla tego właśnie odmówili, że nie przybył ktoś do nich z ich sfery, ale ludzie, którzy sami, bez zbierania ofiar mogli napoić i nakarmić całą zgłodniałą rzeszę, wszystkich lwowskich biedaków.

Prawda, moja piękna pani, ale i to prawda, że w spełnieniu chrześciańskiego czynu, nie zna się różnicy stanów, daruj mi nadobna właścicielko trzech pięknych domów, trzydziestu kilku latek i nieszpetnej twarzyczki, że gdzie idzie o spełnienie powinności człowieka i Polaka, przestaje się być szlachcicem, nie chce się być mieszczaninem, nie umie się być kmieciem i zostaje się tylko człowiekiem i Polakiem. O! gdybyśmy w piersi swojej nie zaparli byli tej świętej prawdy, że godność człowieka i Polaka jest daleko wyższą jak wszystkie splendory szlacheckie i mieszczańskie, zniknęłaby była dawna różnica stanów, i Sas by nam pono jaj święconych nie przepieprzył i w wigilję Bożego Narodzenia nie ważył by się podawać do połknięcia opłatków w postaci teki sadownictwa, — zniknęłyby dawne waśnie i spory pomiędzy dziennikarzami, kronikarze i korespondenci wszystkich „gazet“ poczęliby uważniej czytać to, na co odpowiadają i nie raziłby ich „doktor praw, syn wyrobnika,“ ale by ich razić musiało to przedewszystkiem, czy ten doktor praw jest człowiekiem uczciwym, czy też człowiekiem moralnie zbankrutowanym, który już nie jednego przyprawił o ruinę majątkową i na ludowem pochodzeniu opiera obałamucanie tego ludu, a na szalbierstwie wzięcie u zbankrutowanych podwójnie paniczów, którym sprzedaje rozum i sumienie zarazem — frymarcząc owocami nauki jak żyd na tandecie, sprawionym kiedyś za drogie pieniądze szlacheckim żupanem.

Dosyć tych morałów na dzisiaj. Do porządku Mości kronikarzu słyszę przyzywający głos św. Sylwestra, dającego ostatnie winne namaszczenie rokowi staremu, i tym samym olejem namaszczającego rok nowy. Gdyby mi się wolno było przedrzeć z tej tu kolumny na następną, może na widok zamaszystego puharu w rękach Pszonki, który wyobrażam sobie napełniony winem, potrafiłbym się zdobyć na jaką orację do moich czytelników, ale na tem tu miejscu, mając przed oczyma czarną farbę zecera, czarny atrament w kałamarzu, i czarną a ponurą przyszłość przed nami, życzę wam, żebym się stał fałszywym prorokiem, a jasne słońce zwycięzkiej walki, z wrogiem Północy wiszącej nad nami, rozwidniło horyzont naszego nieba i obym życzenia przyszłego nowego roku, przesłać Wam mógł tam het z nad Wisły!

Fr. Ks.

Kronika tygodniowa.



Poniedziałek.

Przodem tyłem jeździ L i n a,
A pod S t r z e c h ą słoń trambluje,
J a s n o w ł o s a znów dziewczyna
Z M u s z k ą na koniu harcuje
I tak całe zacne grono
W jednym cyrku pomieszczono.

Wtorek.

Gdyśmy dożyli więc dla zwyczaju
Opłatkiem łamiąc się rad
P i e r w s z e życzenia niesę dla kraju.
D r u g i e gdzie w więzach mój brat.
T r z e c i e Wam niesę bracia wygnańcy
By jak szeroki ten świat,
Przed Polską drżeli wsze samozwańcy.
I ten z Północy nasz kat.

Środa.

Zagrzmiała runęła Halicka ziemia,
Nie było nie było Florusia doma
Kędyżeś kędyżeś Florjanku bywał?...
W rajchsracie Beustowi walczykaś śpiewał.

Czwartek.

Cóż to za gwiazda dzisiaj jest w modzie,
Gwiazda nowego imienia,
Głupcy wołają: ciesz się narodzie!
To gwiazda twego zbawienia
Biegną posłowie za jej promieniem
A za posłami tłum ludu,
Bo im ta gwiazda miłem wspomnieniem
Z b e c y r k i e m z n a n e g o c u d u.

Piątek.

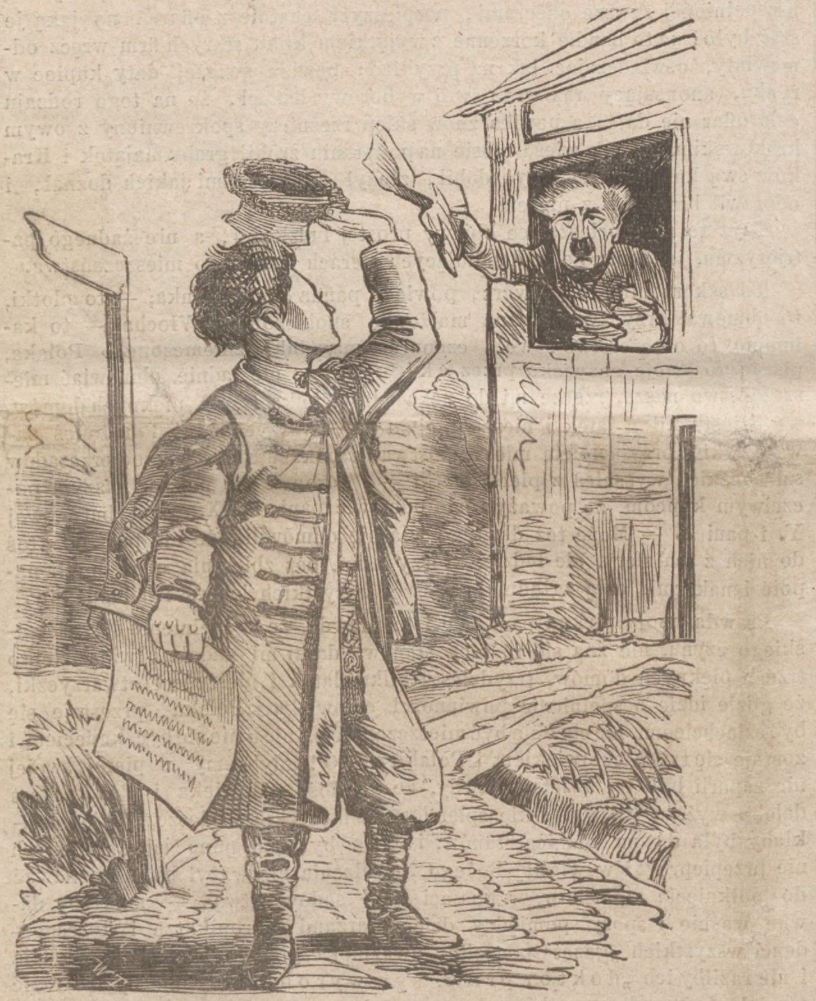
W N a r o d o w e j mej parafji
Źle się uczą j e o g r a f j i,
Znów morawskie miasto Gaya
Zwiedło dzisiaj pana A j a!
B e u s t mieszczanin, a k r ó l baja
Z w ę g i e r s k i e g o m i a s t a G a y a.

Sobota.

Agitacje terroryzm, sztylety rozboje,
Komuniści mordercy, ateusze djabły,
Benjaminkowi rozum i serce wyjadły,
A czarnych myśli i straszydeł roje
Otwarły k r z y ż y k o w i aż C z a s u podwoje,
Boć biedny, bardzo biedny B e n j a m i n e k G ó r a,
Zdejm blichter, staw go n a d ó ł, pozostanie r u r a.

W y p r a w a p o z ł o t ą w o l n o ś ć.

Pożegnanie ojca.



O pomnij synu żem w rece twoje
Złożył co mi z narodu zdzielono,
Widzisz me troski, znasz niepokoje,
Patrząc na matki s k r w a w i o n e łono.
Tu masz akt wiary, którym podpisał,
Więc gdy ci z Niemcem radzić sądzono,
Bacz by mę słowa świat cały słyszał,
A Niemiec oddał co tu rzeczono.

Zdrów bądź mi stary — ukoj twe troski,
Żyw myśl wesołą — oddal zwątpienie,
Mnie ci zastąpi tu G . . .
A ciebie dla mnie Niemców sumienie,
Na nim polegam i w niego wierzę,
Nie taki djabeł jak go malują,
Gdy „r ę k a w r ę k ę“ stanie przymierze,
Ratując siebie, n a s w y r a t u j ą.

Powrót syna.



Czy wzrok mnie myli, czy senna mara,
Czy wid gorączki, lub moc czartowska,
Nogi o kulach, twarz zżółkła stara —
Na plecach jakaś t o r b a b e u s t o w s k a,
A to wejrzenie — głos suchotniczy,
Coś mi znanego wciąż przypomina,
Co widzę! przebóg! — ci okrutnicy
Cóż mi zrobili z mojego syna? —
Pod chustą czarne guzy i sińce!
Takież to ojcu niesiesz gościńce?

O nie płacz papo i nie wyrzekaj,
Niech cię nie straszy moja „niedola,“
Wszystko się skończy tylko „p o c z e k a j,“
Bo taka Niemców jest święta wola!
A gdy koniecznie chcesz sterownictwa,
Niesę ci w darze t e k ę r o l n i c t w a!

☞ Z niniejszym Numerem kończy się 1sze półrocze „TYGODNIKA LWOWSKIEGO;“ Szanowni abonenci chcąc uniknąć zwłoki w przesyłce, raczą się pospieszyć z nadesłaniem przedpłaty, która wynosi: ćwierćrocznie **2** złr., półrocznie **4** złr. w. a.

Do tego Numeru dołącza się dokończenie powieści *Zardzewiały ćwiek.* Ostatni rocznik „Przyjaciela Domowego“ kosztuje 2 złr.

SPIS PRZEDMIOTÓW:

J. Osiecki, wydawca. Redaktor odpowiedzialny: Dr. H. Jasieński. Druk Kornela Pillera.